№ 39 WARSZAWA, 24 WRZEŚNIA 1922 r. ROK IX.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OŚWIATOWY I LITERACKI.

Adres Redakcji i Administracji „Siewu": Warszawa, Kopernika 30 (parter). Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata wynosi: w Warszawie i na prowincji na IV kwartał 1000 marek. Numer pojedyńczy 150 mk.

SZTANDAR.

„Pod wichr sztandary wznieść"
A. Dobrowolski.

Każda organizacja czy zrzeszenie, które skupia większą gromadę młodych do wspólnej pracy nad urobieniem swego charakteru, ma obok szlachetnej a szczytnej idei, wyrytej w sercu, także i zewnętrzny znak, będący wyrazem ich dążeń—sztandar dumnie powiewający nad gromadą. I nie jest to pusta i czcza forma czy szopka, ale głęboka myśl, opierająca się na znajomości duszy ludzkiej. Człowiek bowiem nietylko duchem żyje, ale i ciałem, zmysłami. Gdy więc coś ukocha prawdziwie, chce nietylko rozumem czy myślą zgłębić przedmiot ukochania, ale i zmysłami objąć. I dlatego obok pięknych idei i szlachetnych celów zrzeszenia mają i piękne sztandary. Wynoszone w dnie uroczystych świąt i obchodów z całym pietyzmem, dumnie niesione na przedzie, łomocąc ponad głowami, mają przypominać członkom ich codzienne obowiązki. Chylą się więc przed niemi w pokorze i hołdzie czoła, rwą się ku nim pragnienia i myśli pospólne.

——

A gdzie nasz proporzec? Gdzie nasz barwny sztandar? Wszak jeżeli komu, to przedewszystkiem młodzieży przystoi w krzepkich dłoniach dzierżyć drzewce, mieć na proporcach wyryte symbole dróg i haseł? Nie ludziom starym, co nie potrafią ponieść chorągwi pod wiatr wśród burzy, ale nam szumieć one powinny hejnałem mocy, pobudką czynu! A jednak! Napróżno szukać na Zjazdach naszych tego znaku, nadaremno wzrok gonił po ścianach w czasie ostatnich obrad. Wprawdzie ongiś zapadła uchwała w tej sprawie, wprawdzie ogłoszono gorące wezwanie w „Siewie" do zbierania składek, ale nie zbudził się odzew w sercach młodzieży. Widać czeka ona na jakąś litościwą dłoń, która z łaski ofiaruje pieniądze lub kupi sztandar. K u p i s z t a n d a r! Czy słyszycie te słowa i czy nie brzmią Wam one w uszach jak zgrzyt fałszywy, jak bolesny wyrzut i skarga? Wszak nie tą drogą przystoi naszej młodzieży zdobywać sztandary, nie cudzą ofiarą czy jałmużną, ale własną pracą, własnym wysiłkiem, własną ofiarą. Wtedy dopiero będzie to nasz znak, symbol naszych tęsknot. C z y t o n i e w s t y d, p a l ą c y w s t y d, ż e g d y p r a w i e k a ż d e K o ł o d z i s i a j z j e d n e g o p r z e d s t a w i e n i a z b i e r a d z i e s i ą t k i t y s i ę c y m a r e k d o c h o d u, to

składki na sztandar wszystkich Kół wyniosły przez cały rok zaledwie 40,000 mk. I gdzież nasza karność organizacyjna, gdzie poczucie łączności, gdzie ochotna ofiara dla dobra całej związkowej gromady? Gdzie ta duma i ambicja, o której tyle mówimy zawsze i wszędzie. Rzucamy tylko piękne słowa, puste frazesy, ale nie mamy w sobie tyle silnej woli, aby je zamienić w czyn.

A przecież, gdyśmy kładli podwaliny organizacji, sprzęgali pierwsze dłonie bratnie, zawiązywali pierwsze Koła—mówiliśmy sobie, że chcemy być tą młodzieżą wiejską, która słów i haseł nie będzie rzucała na wiatr, lecz je będzie życiem całem stwierdzać. Hej! tak było ongiś, gdy serca płonęły ogniem zapału, gdy w ucisku duch się hartował—dziś zaczynamy powoli zapominać o dawnych przysięgach, zasklepiamy się w sobie i Kołach, a nie dbamy o całość pracy, o potrzeby całego Związku. Powoli zaczyna obluzowywać się łańcuch, łączący pojedyńcze ogniwa, więc trzeba wołać i budzić czujność. Niech się więc—Koleżanki i Koledzy—zbudzi w Was wszystkich ta pamięć i troska serdeczna nietylko o Wasze potrzeby w Kole, ale i ta szeroka miłość ku całemu Związkowi Młodzieży Wiejskiej.

Niech wszędzie po Kołach i w sercach ocknie się tęsknota taka mocna a szczera za tym sztandarem wspólnym, który ma nas prowadzić ku górnym szlakom i ciężkim zadaniom, a równocześnie niech każden z nas zatroszczy się prawdziwie nad tem, by zdobyć fundusze na ten cel, by dopomóc po bratersku w tem dziele.

Czy pomnicie ten zapał, jaki panował na ostatnim naszym Zjeździe, gdyśmy uchwalali wniosek w sprawie sztandaru, jak oczy ogniem błyszczały a w sercach coś młotem waliło? Czy pamiętacie i wykonujecie to postanowienie woli zbiorowej:

„Zjazd postanawia ufundować sztandar Z. M. W. drogą składek i ofiar w ciągu roku bieżącego i w tym celu:

a) upoważnia Zarząd do pobrania od Kół jednorazowego podatku w wysokości obliczonej dla każdego Koła na podstawie liczby członków, przyjmując za normę 15 do 30 mk. od członka, zależnie od uznania Zarządu.

b) Wzywa Koła i Okręgi do urządzenia na ten cel przedsięwzięć dochodowych“.

Nie czekajcie więc, Koleżanki i Koledzy, na wezwanie Centrali, nie zmuszajcie nas do wysyłania kogoś, by przemocą ściągał tę wpłatę, zmuszał Was do tej ofiary, ale poczujcie się sami do niej zobowiązani. Spieszcie ochotnie z tą daniną na sztandar i niech to będzie nie z obawy, ale z odruchu serca, w pełnej świadomości.

F. Plattner.

ADAM ASNYK.

W roku bieżącym minęło 25 lat, jak umarł jeden z największych poetów naszych ostatniej doby—Adam Asnyk. Urodził się on dnia 11 września 1838 roku w mieście Kaliszu. O rodzicach swoich sam pisze, że „w ojcu przeważały demokratyczne tendencje, gdy tymczasem w matce odczuć można było, jeżeli nie same pojęcia, to przynajmniej pewną wrażliwość arystokratyczną“.

Asnyk wykazywał od dziecinnych lat zamiłowanie do nauki. „Jak tylko nauczyłem się czytać—pisze o sobie—książki stały się moją namiętnością“. Czytał też je skwapliwie a oprócz tego otrzymał rozległe i wszechstronne wykształcenie. Ukończył wyższą szkołę realną w Kaliszu, w 1856 r. wstąpił do instytutu agronomicznego w Marymoncie pod Warszawą, później uczęszczał do akademji medyko-chirurgicznej, wreszcie w Heidelbergu w Niemczech ukończył wydział filozoficzny ze stopniem doktorskim.

Duszę miał poeta niezmiernie wrażliwą zarówno na sprawy osobiste, jak ogólno-ludzkie a przedewszystkiem narodowe. „Słowa: „Polska, Wolność, Braterstwo ludów“—brzmiały w mych uszach jak czarodziejska muzyka“... — pisze w swoim życiorysie. Nic też dziwnego, że od najpierwszych lat pracował dla sprawy wyzwolenia Polski.

Jako student medycyny wspólnie z Janem Kurzyną i Władysławem Jaśniewskim stali na czele stowarzyszenia, które miało na celu ogólne wykształcenie akademickiej młodzieży, rozbudzenie w niej ducha patrjotycznego, moralnych i estetycznych pojęć.

Za to w 1859 roku wszyscy trzej musieli uciekać zagranicę, gdyż groziło im prześladowanie i uwięzienie ze strony władz rosyjskich.

Wkrótce wybuchło powstanie 1863 roku, w którem Asnyk brał czynny udział, jak wielu poetów ówczesnych. Należał do członków Rządu Narodowego, a przy końcu roku 1863, ratując życie, musiał uciekać z Warszawy zagranicę. Po roku 1867 osiadł w Krakowie, dokąd przenieśli się za nim jego rodzice, i tam przemieszkiwał z górą 20 lat.

W 1882 r. należał do założycieli pisma p. n.: „Reforma“ a potem „Nowa Reforma“ i przez jakiś czas był jego redaktorem, szerząc demokratyczno-wolnościowe poglądy. W następnym roku wybrany został do Rady miejskiej a pod koniec życia zasługi jego na polu społeczno-oświatowem zostały uwieńczone wyborem na posła do Sejmu krajowego we Lwowie. Przez jakiś czas był prezesem Towarzystwa Szkoły Ludowej i położył wielkie zasługi dla tej instytucji. Wreszcie po długiej i ciężkiej chorobie rozstał się z tym światem dnia 2 sierpnia 1897 roku. Prochy jego spoczywają na Skałce w grobach zasłużonych.

Dla nas obok patrjotycznej i społecznej działalności Asnyka, w której odznaczał się wysokiemi cnotami obywatelskiemi i nieposzlakowaną prawością, ma największe znaczenie jego poezja. Zaczął pisać po roku 1863, po upadku powstania, które tak nieszczęśliwie się zakończyło dla Polski jak i dla niego samego. Odrzucony daleko od rodzinnego ogniska, od tych miedz zielonych,

„gdzie złote mary lat dziecinnych
[siedzą“,

poeta pogrążony był w zwątpieniu i bólu. Swój stan duszy z tego czasu odmalował w „Śnie grobów“, jak przez dziką i samotną krainę dąży gdzieś bez celu.

Tymczasem w kraju powoli poczęto się otrząsać z odrętwienia popowstańczego. Młode pokolenie wysunęło teraz nowe hasła. Zamiast dawnych „ułud romantycznych“ z okresu wielkiej trójcy poetów wysuwano program „pracy organicznej“ na każdem polu, a przedewszystkiem gospodarczem, by zabliźnić rany po upływie krwi w ostatniem powstaniu a oprócz tego uzyskać silną pozycję na przyszłość. Jednak młodzi pionierowie posuwali się niejednokrotnie za daleko w swoim stosunku do przeszłości. Wystawiali wszystko w zbyt czarnych kolorach, zapominając o tem, co było dobrego i wzniosłego w naszej historji. Do nich to Adam Asnyk napisał jeden z najpiękniejszych i nieporównanych wierszy p. t.: „Do młodych“ (drukowany w № 7 „Siewu“ b. r.), który dla wszystkich pokoleń będzie miał jednakie znaczenie. Każe poeta nie zapominać, że przeszłość jest fundamentem, na którym dopiero może wznieść się gmach przyszłości.

Na zarzuty, że powstanie styczniowe było błędem niepotrzebnym, Asnyk odpowiada:

„Wprawdzie byłoby lepiej tym zjada-
[czom chleba,
Którzy się tuczyć pragną, z losem po-
[godzeni:
Lecz nad przyszłością naszą nocby
[zaszła głucha
I naród cały został bez serca i ducha“...

Bo przez powstania naród „orężnym protestem pisał w dziejach nieśmiertelne: jestem!“

Obok wierszy patrjotycznych związanych z przeżyciami Polski, napisał Asnyk kilkanaście sonetów, które zatytułował: „Nad głębiami“. Porusza on w nich zagadnienia ogólnoludzkie, dotyczące bytu wszechrzeczy. Jako człowiek głęboko wykształcony Asnyk znał współczesne prądy filozoficzne i poglądy nauki na te zagadnienia. To też w tym cyklu sonetów „Nad głębiami“ „odbiła się praca filozoficzna całego wieku“ *). Twier-

*) Ign. Chrzanowski, Liryka Patrjotyczna Asnyka.

dzenia i myśli największych uczonych mamy tu przekute w formy poezji, owiane uczuciem i dziwną jasnością i prostotą, tak właściwą Asnykowi.

Próbował też sięgnąć do motywów ludowych, i tak zatytułował kilka swoich pieśni. Prawie wszystkie one są przepiękne pod względem formy, jednak z życiem ludu mało mają związku, bo sam poeta był za bardzo od niego oddalony.

Poezję jego obok uczucia i myśli cechuje przedewszystkiem piękno formy i języka. Treść szlachetna, głęboka i jasna, w przeważnej części do czynu pobudzająca—to wszystko sprawia, że imię Asnyka nie zginie z epoką, lecz będzie zawsze trafiało do serc, do których on wołał:

„Precz z małoduszną rozpaczą!
Niewolno rozpaczać nam!
Niech myśli zuchwale skaczą
Do niebios zamkniętych bram".

B. Babski

ADAM ASNYK

SŁONKO.

Wędrowało sobie słonko,
Uśmiechnięte, jasne, złote;
Szło nad gajem, szło nad łąką,
Napotkało w łzach sierotę.

Ten się żali: „Tak wesoło
Swiecisz światu, słonko moje,
Uśmiechami sypiesz wkoło,
Gdy ja smutny we łzach stoję.

Obojętnie patrzysz na to,
Jak się ludzkie serca męczą...
I nad każdą ludzką stratą
Promienistą błyskasz tęczą."

Słonko na to: „Biedne dziecię!
I mnie smutno na niebiosach,
Gdy o waszym myślę świecie
I o ludzi ciężkich losach.

Lecz nie mogę ustać w drodze,
By nad każdą boleć raną,
Więc w złocistym blasku chodzę,
Wypełniając, co kazano.

Nie pomogą próżne żale...
Ból swój niebu trza polecić,
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść... i świecić!"

O naszą przyszłość.

(Dokończenie).

Młodzież kończąca szkołę powszechną dzieli się zwykle na 2 gromady. Jedna z tych gromad, mając odpowienie aspiracje i stojąc materjalnie dobrze, wstępuje do szkół średnich, seminarjów nauczycielskich względnie innych równorzędnych zakładów naukowych. Druga gromada wraca do zajęć zwykłych a więc: do pomocy ojcu w rzemiośle lub innej pracy a także do pracy na roli. Na wsi też, jak dotychczas, znajduje się jak największy odsetek młodzieży bezpośrednio pozostającej po wyjściu ze szkoły elementarnej bez opieki. O ile pierwsza grupa dostaje się pod wpływ biegłych nauczycieli i wychowawców na dalszy okres życia, o tyle druga grupa w tym okresie narażona jest na największe niebezpieczeństwo zepsucia i zdemoralizowania.

W wieku tym zwykle młodzież posiada charakter zapalny i porywy bądź to szlachetne bądź złe, zależne jednak od otoczenia. O ile w szkole średniej wychowawcy biegli wykorzystują owe porywy i charaktery ku celom wyższym, ideowym, o tyle młodzież pozostawiona samowychowaniu dostawszy się w środowisko nieodpowiednie, zatraca cechy dobre i staje się, że tak powiem, wzorem dzikusów.

Młodzież szkolna przeważnie w wieku młodzieńczym zasilała w obecnej a tak niedawno przeszłej wojnie szeregi ochotników, młodzież szkolna niosła ojczyźnie pierwszą daninę krwi i dzisiaj niema tej uczelni, któraby nie czciła pamięci poległych ze swego grona bohaterów.

Z drugiej strony szlachetniejsza młodzież wiejska, wywędrowała na wojaczkę i oto społeczeństwo z niepokojem zaczęło mówić o zaprzepaszczeniu i zgubie najlepszych sił młodzieńczych. W okresie 3-ch lat zmagań się Rzeczpospolitej z motłochem ukraińskim

i krwiożerczą bolszewją młodzież dorastająca znalazła się bez opieki i bez towarzystwa najlepszych jednostek i w tym właśnie okresie przy bystrej obserwacji dało się stwierdzić największe zepsucie młodzieży. Obecnie jednak po powrocie ideowych jednostek z wojska daje się wyczuć pewien odruch ku pracy społecznej i postępowi.

Chcąc jednak poprowadzić dzieło oświecenia i odrodzenia młodzieży, trzeba stale tę młodzież mieć na oku, a tem zająć się powinno w pierwszej mierze nauczycielstwo jako najbliżsi kierownicy i wychowawcy a pozatem ci z młodzieży, którzy pracowali społecznie i zdołali sobie wyrobić pewne wpływy w kółku swojskiem.

Nierzadko, powiadam, spotyka się na wsi gromadkę młodzieży, która, uraczywszy się „pocieszycielką", wyprawia najokropniejsze hece i prowadzi najsprośniejsze rozmowy. Nierzadko spotyka się jeszcze owe tak głośne za czasów „Nikoły" zajazdy jednej grupy młodzieży na drugą i rozbijanie łbów w rozpasanych bójkach. Nierzadko także synalkowie spieniężają rodzicom zboże u różnych Icków, by mieć za co pohulać przy odpuście lub zabawie.

I takie rzeczy dzieją się na wsi polskiej.

Nie przeczę, że na terenie Rzeczpospolitej znajdują się wioski, w których młodzież może służyć przykładem nietylko pod względem wychowania ale i pracy organizacyjno-oświatowej. Toć w tygodnikach redagowanych dla młodzieży spotykamy najpiękniejsze i najwznioślejsze myśli kolegów i koleżanek, pracujących w organizacjach Kół Młodzieży wiejskiej.

Czas krwawej wojny minął i przed tą dzielną młodzieżą cała Rzeczpospolita stoi otworem dla wzniosłej pracy. Nic tak nie buduje, jak już nadmieniłem, jak dobry przykład. Na jednostkach obywatelskich młodzieży niechajże wzoruje się cała młodzież. Niech się skupia i pracuje, i tworzy.

Praca ta z początku nadzwyczaj trudna, ale z czasem przynosi bardzo cenne owoce. Młodzież przez wspólne obcowanie w towarzystwie, przez wspólne a przyzwoite zabawy, przez prace omawiane gromadnie uczy się skupiać siły ku jednym celom, uczy się dyskutować i myśleć po obywatelsku.

Kraj nasz pokryty jest siecią wiosek. Jedne z tych wiosek dzięki dogodniejszemu położeuiu wyglądają lepiej, drugie gorzej. Jedne wioski posiadają grunta urodzajne, drugie piaszczyste lub trudne do uprawy i mniej urodzajne. W jednych wioskach praca, w drugich społeczeństwo drzemie. Jakżeby pięknie wyglądała nasza Polska, gdyby w każdej wiosce dało się wyczuć to młodzieńcze ożywienie do pracy wzniosłej. Toć na terenie Rzeczpospolitej istnieje dopiero około 1100 Kół Młodzieży wiejskiej, a na terenie byłego Królestwa Kongresowego mamy 34.686 wiosek większych i mniejszych. Po połączeniu się prowincji macierzystych liczba ta podniosła się, a zatem liczyć możemy w Rzeczpospolitej około 130.000 wiosek. Widzimy więc z tego, że organizacji młodzieży, nie wyłączając i innych pokrewnych, jest bardzo mało. Jeżeli weźmiemy pod uwagę pracę i oświatę na terenie poszczególnych Kół M. W., to z dumą stwierdzić możemy, że praca jest intensywna i zwalcza ona ciemnotę, przynosząc państwu nieocenione usługi.

Jeżeli szkoła jako jednostka wychowawcza powinna się cieszyć poparciem i uznaniem obywateli, o tyle organizacje związkowe młodzieży winny być stawiane na wysokości zadania szkoły.

Szkoła wypuszcza w świat młodzież nauczoną czuć obywatelsko, ale organizacje i związki młodzieży uczą tę młodzież pracować po obywatelsku. Teorję nabytą w szkole wprowadzają w czyn, sposobiąc temsamem krajowi najlepszych obywateli. Im więcej Kół Młodzieży będziemy posiadać na terenie Państwa, tem większą osiągniemy spójność w wychowaniu, tem prędzej zwalczymy ciemnotę i postawimy państwo na wysokości zadania.

„Jacy obywatele — takie państwo". Zdanie to najdosadniej stawia nam przed oczy fakt wychowania.

Mądry i szlachetny obywatel — uchwali w Sejmie mądre, demokratyczne i szlachetne prawa.

Mądry i szlachetny obywatel — potrafi to prawo najdokładniej wprowadzić w życie.

Armja złożona z prawdziwych obywateli kraju, bezwzględnie podniesie swą wartość bojową.

Obywatel przytem uszanuje obywateli w myśl konstytucyjnej równości— a wtedy naród i społeczeństwo w państwie mogą stanowić jedną wielką, rozumiejącą się rodzinę.

O tem winno najprzód myśleć społeczeństwo, później Rząd. Społeczeństwo winno popierać oświatowe placówki młodzieży, a Rząd ze swej strony winien przedsiewziąć wszystko, aby pracy tej dopomódz przez udzielanie subsydjów.

Przy Ministerstwie Oświaty istnieje wydział oświaty pozaszkolnej, który to wydział winien na działalność Kół Młodzieży zwrócić szczególniejszą uwagę w myśl zasady, że młodzież to przyszłość państwa. *Józef Wutka.*

JÓZEF CIEMBRONIEWICZ.

„A gdy Jasiek wrócił z wojny".

Opowiadania.

II. Nasza cegielnia.

(Ciąg dalszy)

Tu Szmul, który niby nie słuchając pilnie, przysłuchiwał się rozmowie, wtrącił się.

— Nu, te mądre niby według pana Górki ludzie, to ony całkiem mądre nie są. Po co tu zaraz spółki! Niech ino panowie obywatele powiedzą, co se chcą w Psiejwólce murowane kamienice postawić, to Szmul tu raz dwa bez żadnych spółek cegielnię postawi!

— Zapewne, Szmulu, ale to nie będzie to samo. Bo widzicie jak Szmul cegielnię sam postawi, to zyski z cegielni sam Szmul ciągnąć będzie i cegła będzie musiała być droga, bo Szmul na cegle tej będzie musiał dużo zarobić. Jeżeli zaś dla postawienia cegielni zbierze się dużo ludzi w stowarzyszenie, to każdy z tych ludzi wniesie do stowarzyszenia tego drobny kapitał, od kapitału tego będzie pobierał niewielki procent jako zysk, ale równocześnie będzie miał ten zysk, że jako członek znacznie taniej będzie otrzymywał cegłę, aniżeliby ją kupić mógł u prywatnego właściciela cegielni!

— No, niby tak jak ty to gadasz, to nibyby to i być mogło. Ale przecie z jednej strony na założenie cegielni wielgaśnych pieniędzy potrzeba, z drugiej—niewiadomo czy u nasby cegielnia być mogła!

— Pewnie, że pieniędzy sporo potrzeba, ale pieniądze w stowarzyszeniu łatwiej jest znaleźć, bo uważcie jeno. Przecie we wsi jest nas sporo. Powiedzmy se, że udział będzie wynosił od jednego tysiąca mk. Niech jeno się zgłosi pięćdziesięciu ludzi, to już mamy 50.000 marek. A przecie między piećdziesięciu ludźmi znaleźć się może więcej takich, co wezmą sobie po kilka udziałów!

— Nu, jakby na to padło, to ja odrazubym wziął całe pięćdziesiąt udziałów.

— Tak zaś nie można, bo wtedy p. Szmul stałby się odrazu sam właścicielem cegielni. I żeby temu zaradzić, w stowarzyszeniu z góry się powiada, że jednemu członkowi wolno najwyżej wziąć taką a taką liczbę udziałów!

— A któż to powiada?

— Sami członkowie, boć przecie sprawami takiego stowarzyszenia nikt inny nie zawiaduje, jeno członkowie. Członkowie ci, postanowiwszy założyć stowarzyszenie, zbierają się razem, układają wspólnie statut, który jest ustawą dla zrzeszonych i w statucie tym powiadają w jakim celu spółdzielnię zakładają, w jakiej wysokości członkowie wnoszą udział do spółdzielni, jaką przyjmują poręke, jakie są prawa i obowiązki członków. Sprawami takiej spółdzielni zawiaduje walne zebranie, ono wybiera Zarząd i Radę Nadzorczą.

— Wspomniałeś, Jasiek, o jakiejś poręce. Już jabym tam za nikim nie ręczył. Nie wiesz to, jak to przysłowie powiada, że kto za kim ręczy, tego djabeł męczy.

— A jednak poręka stanowi jedną z ważnych podstaw gospodarki we spółdzielniach. Aby dużo ludzi mogło do spółdzielni należeć, zazwyczaj udzia-

ły postanawia się jak najniższe, a natomiast członkowie składają tak zwaną porękę czyli oświadczają, że do pewnej wyznaczonej wysokości odpowiadają za straty i zobowiązania spółdzielni. Powiadają więc sobie, że każdy ręczy dwukrotnie, trzykrotnie, dziesięciokrotnie za swój udział, a nawet jest tak zwana poręka nieograniczona, to znaczy, że każdy z członków ręczy za zobowiązania aż do wysokości całego swojego majątku. W ten sposób powiększa się kapitał spółki, jeżeli bowiem członkowie płacą 50.000 mk. kapitału udziałowego, a przyjmą pięciokrotną porękę, to znaczy, że mogą do 250.000 mk. zaciągać pożyczki, bo za tyle ręczą i własnemi majątkami odpowiadają!

Szmul zaczął się śmiać serdecznie.

— Ha, ha, ha! Już jabym tam na taką porękę ani jednej kopiejki nie dał. Pan Górka opowiada se oto takie światowe madrygałki tak jeno, aby język przy niedzieli nie zdrętwiał, a niektórzy panowie gospodarze to se myślą, że tak akurat jest. Smiechu warto! Już ta do geszeftów to się chłopska głowa całkiem nie nadaje. Taki geszeft— to interes delikatny i delikatnej potrzebuje głowy, delikatnego pomyślenia. I co tu gadać! My żydki od maleńkości w interesach grzebiemy a jeszcze się poniektóremu noga poślizgnie i benkele zrobi. I tak se myślę, że to nie dla was, panowie gospodarze! I młodym to zawsze jakieś fiu fiu w głowie, a po co to, na co? Swiata się nie przerobi. Niechno se chłop sieje i orze jak se siał i orał, żydki z delikatną głową niech robią interesa, a...

— A potem się żydki zbogacą—wyrwał się jeden ze ștamy,—a nas djabli wezmą!

Szmul chciał jeszcze coś mówić, bo takie spółki bardzo nie były mu na rękę, ale młodszych gospodarzy przedmiot rozmowy zaczynał już interesować.

— Cichoj, żydzie! To se tak myślisz, Jasiek, że u nasby się o to taka spółka udała?

— A ino! Pisałem już do Warszawy i przysłali mi statut i co potrza, obiecali przysłać instruktora, jeno trzeba, żeby się o to dwudziestu chłopów oświadczyło, że do spółki takiej chcą przystać!

— Pewnie! A cegielnię se ufundujecie u matusi pod pierzyną!

— U matusi jak u matusi, ale w Kaczych Dołkach tak mi' się zdaje, że glina będzie jak raz na cegielnię. A Staszek Sikora, który z tych zbytków żadnej dzisiaj pociechy nie ma, gadał nawet, żeby w takim razie niedrogo ziemię spółce sprzedał, albo nawet wydzierżawił.

— I jak se niby kalkulujesz, coby ta spółka robiła?

— Ano, budować się zacząć trzeba, bo przecie dalej w ziemi siedzieć nie podobna. Tak najpierw trzaby się zabrać do cegielni. Że zaś koło chałupy i o stajniach i o studniach pomyśleć trzeba a i nakryćby trza murowany dom należycie, więcby się spółka musiała wziąć i do wyrobów cementowych, do robienia dachówek, cembrowin itp. Potrzeba też będzie przecie przy budowach i gwoździ, i szkła, i wapna, i czego niebądź. Pojedzie każdy do miasta, to jużci każdy se zmarnuje czas i drożej zapłaci, a, sprowadziwszy to hurtem, to i taniej będzie i każdy se na miejscu kupi.

— Jużci, kupisz se na miejscu, bo ci akurat z miasta przyjdzie!

— Pewnie i będziesz ta miał taniej. Już ta najtaniej to ci Szmul przywiezie!

Szmul aż zatarł ręce z radości i cały się kiwnął.

— He, he! Znać, co my z Maciejem nie od dziś handlujemy i w przyjacielstwie żyjemy. To tak, Macieju, jakbiście mnie z pod samo serce to ładne słowo wyjęli. Żadna spółka tej przyjacielskości do wsi mieć nie będzie, jak Szmul.

Ale Janek gadał dalej, nie zważając na wtrącanie się żyda.

— Samo to, ono widzicie, do wsi nie przyjdzie, ale jak przyjdzie towar do miasta, to pojedziecie po niego i wy, i Antoni, i kto ta jeszcze będzie miał ochotę i spółka za furmanki zapłaci, i zarobek będzie. A towar taniej być musi, bo zważcie se ino, skąd się bierze drożyzna. Fabryka wyrabia jakiś towar. Ale każdy przecie co za parę gro-

szy kupuje, do fabryki po towar nie poleci, bo i jemuby było za daleko i fabryka z takimi kupcami miałaby urwanie głowy. Tak towar ten kupuje wielki kupiec hurtownik, ten zaś sprzedaje mniejszym kupcom, ci jeszcze mniejszym, aż towar, przeszedłszy do małego kramiku, sporą już drogę odbył. No, jużci, że każdy z tych, co się towaru dotknęli, zarobić musi i towar drożeje, i im przez więcej rąk przeszedł, tem się staje droższy. Otóż spółdzielnie takie mają za zadanie kupować towar z pierwszych rąk i oddawać odrazu wytwórcom, bez co i koszta sprzedaży są mniejsze i zarobek różnych pośredników odpada!

— Ciewy, ciewy, jakie to rozumy pan Górka nabrał przy tem polskiem wojsku! A te biedne żydki, co óny teraz wygodę ludziom robią, to mają zdichać z głodu?

—Poco mają zdychać? Mało to w świecie roboty? Wezmą się do czego innego!

Zyd aż spluwał, taka go złość w sobie brała, ale że już z poprzednich odezwań zmiarkował, że niektórym pomysł Górki się podoba, tak nie śmiał się odezwać.

A zaś stary Górka, ojciec Jaśka, co do mądrzejszych chłopów należał, jako, że mu się mowa syna podobała, pokiwał głową:

— Hano, no to rób, chłopcze, tę spółkę. Ja zaś wezmę trzy udziały!

— Teraz, tato, o udziałach jeszcze nie mówimy, ino ktoby miał ochotę. Tak was zapisać?

— Zapisz, synku!

Nic tak, jak dobry przykład nie działa.

— Zapisz ta i mnie!

I dwudziestu pięciu chłopów zgłosiło się odrazu.

A Szmul aż do drugiej izby wybiegł i rzucił się między bety. A gdy go żona pytała, czy nie chory, wytrzeszczył na nią takie oczy, że się aż przestraszyła.

— Una sze pita! Te kobyłe od pana Romanowski, co już jest na łaskawym chlebie, to ma więcej rozumu i pomiszlenia od ciebie. Chłopy spółki zakładają, handel nam chcą z ręki wyrywać, krew naszą pić zaczynają, a ta sze pita! (C. d. n.)

Młodzież wiejska a sadownictwo polskie.

Młodzież wiejska, kształcąca się społecznie w swych organizacjach na przyszłych dobrych obywateli kraju, winna pamiętać o tem, że zadaniem jej jest współdziałać już dziś z Kółkami rolniczemi i część młodzieńczych sił swoich oddawać pracy fachowej, przyśpieszając w ten sposób tempo budującego się drobnego rolnictwa.

Wśród różnych gałęzi gospodarstwa wiejskiego, najbardziej zaniedbane i w głębokim śnie jeszcze pogrążone znajduje się sadownictwo polskie. A przecież, jak niejednokrotnie stwierdziliśmy, sad nawet niewielki, lecz możliwie pielęgnowany przynosi gospodarzowi poważny dochód, a tem samem podnosi dobrobyt kraju (zwłaszcza wojna europejska niezbicie wykazała rentowność sadów).

Owoce dojrzałe uznane są powszechnie za produkt zdrowy; tem uznaniem cieszą się one nietylko u swych wytwórców i spożywców, lecz przedewszystkiem tego zdania są poważni przyrodnicy i lekarze. Owoce bowiem poza odżywczemi składnikami swemi zawierają dość duże ilości związków żelaza— niezbędnego składnika przy tworzeniu się w organizmie człowieka czerwonych ciałek krwi—(chorzy na anemję przyjmują pigułki żelazowe), nadto kwasy organiczne owoców przyspieszają i ułatwiają procesy strawiania w żołądku pokarmów źle strawnych jak np. włókno, oraz pobudzają apetyt — ten prawdziwy objaw zdrowia i siły.

Ludzie w innych krajach dawno już doszli do przeświadczenia, że jednostajny i jednorodny pokarm czyni człowieka bardziej ociężałym, często do życia zniechęconym, że praca jego jest mało wydajną i umysł mało bystry, to też mieszkańcy zachodniej Europy wprowadzają do swego i tak już bardzo urozmaiconego jadłopisu również i owoce w dość pokaźnej ilości.

Jedzmyż więc owoce!

Ale cóż robić mamy, gdy tych owoców w pewnych okresach roku nie mamy, lub dla przeciętnego śmiertelnika są one niedostępne ze względu na

ich wygórowauą cenę. (np. zimą i wiosną). Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, należy nam rozpatrzeć szereg czynników, które wyświetlą nam ów głód owocowy.

Lekarze twierdzą, że dla normalnego rozwoju człowiek potrzebuje spożyć prócz pokarmów do samego życia niezbędnych również około 1 funta dziennie owoców pod różną postacią, a więc: mogą to być owoce surowe, kompot, marmelada, komfitury, susz. i t. p. Powyższą ilość rozumiemy przeciętnie, między najniższem spożyciem ich przez starca lub dziecko, a najwyższą ilością, spożywaną przez człowieka w pełni życia. Zatem rocznie spożywać powinien człowiek około 9-ciu pudów owoców. Otóż, opierając się na powyższem twierdzeniu, opartem na długoletnich badaniach lekarzy, rozpatrzmy czy kraj nasz produkuje odpowiednią ilość owoców.

Według przybliżonych obliczeń z roku 1908 na tereuie b. zaboru niemieckiego (Pomorza, Wielkopolski, Sląska Górnego) było 4 miljony drzew owocowych, na terenie b. zaboru austrjackiego (Sląsk Cieszyński i Małopolska)— również 4 miljony, w b. Kongresówce— 12 miljonów i na Kresach Wschodnich (Litwa, Białoruś i Wołyń)—6 miljonów, czyli razem na terenie dzisiejszej Rzeczypospolitej Polskiej było w roku 1908—26 miljonów drzew owocowych. Ilość ta do obecnej chwili nie uległa prawdopodobnie żadnym zmianom, gdyż pomimo żywiołowo powstających w okresie wojny sadów wiele innych uległo zniszczeniu wskutek działań wojennych. Jeżeli teraz pod uwagę weźmiemy zaludnienie Polski, które, jak wiemy z ostatniego spisu w jesieni 1921 roku, wynosiło 26 miljonów i zestawimy z ilością drzew owocowych, to widzimy, że na jednego mieszkańca Polski wypada jedno drzewo owocowe, podczas gdy Czechy mają na jednego człowieka—4 drzewa, Niemcy— 3 (obliczenia przedwojenne).

Czy ta ilość wystarcza na zaspokojenie własnych potrzeb?

Przyjmujemy, że przeciętnie drzewo owocowe rodzi 2 pudy owoców rocznie, bo są młode drzewka, które jeszcze bądź wcale nie rodzą, bądź bardzo mało, tedy na 1 mieszkańca Polski wypada zaledwie owe 2 pudy rocznie, a zatem na wszystkich obywateli — 52,000,000 pudów. A więc daleko nam jeszcze do tych 9 pudów na jednostkę, o których wyżej wspomniałem. Gdyby nawet kraj nasz produkował nie 52 miljony, a całe 100 miljonów to i takby nie wystarczyło dla wszystkich, bo zaledwie wypadłoby na głowę około 4 pudów owoców.

Drugim poważnym czynnikiem głodu owocowego jest nieproporcjonalny stosunek odmian letnich, jesiennych i zimowych (mowa głównie o jabłkach). Posiadamy w sadach najwięcej odmian letnich—nietrwałych i tanich, z powodu ich nietrwałości jak również z powodu konkurencji innych owoców letnich (czereśnie, wiśnie, śliwki i owoce jagodowe), natomiast odmian zimowych, które tej konkurencji nie obawiają się zbytnio i są z natury trwałemi w przechowaniu i przesyłce, mamy za mało. Nie mamy jeszcze dzisiaj należycie rozwiniętego przemysłu owocowego i jabłek letnich marnuje się bardzo dużo, a nie można ich przetworzyć na przeróżne wyroby owocowe.

Pomimo, że u nas w kraju spożycie owoców jest małe, to i tak z powodów przed chwilą wymienionych wiele potrzebujemy sprowadzać z zagranicy. Dziwnem nam się to nie wyda, że przed wojną samo tylko Królestwo Kongresowe sprowadzało za 2 i pół miljona rubli w złocie owoców, co czyni w przerachowaniu na marki polskie 4 miljardy i 750 miljonów, nie mówiąc już o całej Rzplitej. Każdy z nas doskonale zna przez owocarnie sprowadzane przed wojną: jabłka tyrolskie lub czeskie, winogrona krymskie lub węgierskie, pomarańcze, arbuzy, banany, mnóstwo przetworów owocowych jak: belgijskie marmelady, suszone figi, daktyle, prunelki, mnóstwo tanich win przeważnie falsifikatów lub napojów owocowych. Rząd polski powinien te sprawy jak najspieszniej uregulować, nakładając na importowane do naszego kraju owoce i ich przetwory wysokie cło, uważając takowe

za zbytek i to tem gorszy, że konkurujący z naszą produkcją wewnętrzną.

Zważywszy powyższe czynniki, przychodzimy do przeświadczenia, że tylko my sami możemy stworzyć sadownictwo własne. Gospodarz każdy we własnym i Państwa interesie winien na sadownictwo patrzeć jako na poważne źródło swych dochodów, a kierując się wskazówkami specjalistów—instruktorów, zakładać przy swych siedzibach sady handlowe—gdyż takowe najlepiej opłacić się mogą.

C. d. n. *Władysław Owidzki.*

Nad polskiem morzem.

Morze! Ileż to słowo budzi tęsknot i pragnień! W duszy każdego człowieka złożone jest dążenie do nieskończoności, do poznawania i zdobywania światów dalekich i nieznanych; codzienne zabiegi, troska o szary byt głuszą je, nie pozwalając się im rozwinąć i dążyć do urzeczywistnienia. Czasem znów jednak ta troska właśnie o utrzymanie nędznego chociaż istnienia pędzi rzesze pracowników na bezkresne oceany, każe im przebywać często wśród burz i niebezpieczeństw a zawsze wśród niewygód okrutnych, aby tylko dojść tam, do dalekiego, obcego lądu i jakikolwiek byt sobie i rodzinie swojej zapewnić. I wtedy staje się cud. Człowiek często niezaradny na swojej rodzinnej ziemi, przymierający głodem z winy swojej i cudzej, w obcym świecie odzyskuje odwagę i siłę, staje się owym zdobywcą, odważnym zwycięzcą losu, do jakiego go Opatrzność przeznaczyła. Tak samo jest z narodami. Te, które nie mają naturalnego dostępu do morza, nietylko ciężej ze swoją dolą borykać się muszą niż inne, ale jeszcze zanika w nich szeroki rozpęd życiowy i gotowość na śmiałe czyny, odwaga; duszą się, marnieją i łatwo w obcą zależność popadają. Rozumiała to doskonale Polska w swojem tysiącletniem, niepodległem istnieniu; rozumniejsi jej królowie i szlachetniejsi, bystrym, przewidującym wzrokiem obdarzeni obywatele, starali się o to usilnie, aby ojczyźnie swojej wyjście na morze zapewnić, dać jej te płuca do szerszego oddechu niezbędne. Niestety jednak, Słowianie, od których Polacy ród swój wywodzą, zostali przez Niemców od brzegu morza Bałtyckiego, najbliższego nam, odepchnięci i główne portowe miasto Gdańsk tym się dostało. Posłuchajmy wspomnień historycznych. Niegdyś w 10 i 12-tym wieku mieszkało nad brzegami, złotym bursztynem usianego Bałtyku, plemię słowiańskie, Prusakami zwane. Do tych pogańskich jeszcze stron udaje się w zaraniu naszych dziejów, słowiański apostoł chrześcijaństwa, Wojciech Święty. Nawraca on plemię pruskie, zyskuje sobie posłuch i uwielbienie i, gdy po pracowitem życiu prochy jego czasowo w Gdańsku są złożone, lud buduje tam kaplicę, czci jego poświęconą; wznoszą ją polskie ręce i stąd jest ona jedną z naszych najdawniejszych pamiątek na brzegu morskim. Odtąd pomiędzy Rzeczpospolitą polską a Pomorzem z jego stolicą Gdańskiem niema rozdziału. Książęta słowiańscy uznają się za lenników Polski i wespół z nią wznoszą świątynie i klasztory. W jednym z nich zakonnicy przybyli z Krakowa szerzą oświatę pomiędzy ludem. W 1272 r. jest już Gdańsk czysto polskiem miastem. Położenie jego nad ujściem Wisły do morza czyni go znakomitym punktem handlowym i ściąga nań zawistne oczy. Anglicy przedewszystkiem, którzy od wieków są urodzonymi handlarzami, chcą tam uczynić sobie z jego portu punkt oparcia dla przywozu swoich towarów. Inną drogą idą Niemcy. Zrazu bez walki, sposobem pokojowym obejmują w mieście handlowe placówki, zakupują lub stawiają domy, wyprzedzając mniej zaradną i zabiegliwą ludność słowiańsko-polską i opanowują, je tworząc silny stan mieszczański. Stosunki z Polską są dla nich korzystne. Nasza złota pszenica wędruje na szkutach biegiem Wisły do nadmorskiego miasta, z zyskiem tam przez ręce mieszczan przechodzi, aby iść dalej, het do Anglji, Francji itd. Przytem Rzeczpospolita polska umie uszanować swobodę zależnych od niej ludów; czyni

ona Gdańsk za Jagiellonów, wolnem miastem o wielu wyłącznych przywilejach. Wolno mu nawet utrzymywać własne wojsko. Gdańszczanie umieją cenić nadane sobie prawa. Po chwilowem przejściu pod władzę książąt Brandeburskich, już od 1310 r. należą stale do Polski. Pełno też jest w Gdańsku pamiątek polskich a głównie z Zygmuntowskich czasów. Na wjazd Zygmunta wybudowano bramę, na której umieszczono do dziś trwający napis łaciński: „Sprawiedliwość i pobożność, obie są podstawami wszystkich królestw“, a potem drugi: „Najmądrzej potrzeba wykonać to, co się czyni dla Rzeczypospolitej“, a w końcu jeszcze: „Społeczeństwom przedewszystkiem pożądane są: Pokój, wolność i zgoda“. Błogosławione to rządy, których przedstawiciel, obcym bądź cobądź żywiołem zapełnione miasto, wita podobnemi napisami.

Polska stała wtedy u szczytu swej potęgi osiągniętej mądrym sposobem postępowania; gmach jednak Rzeczypospolitej wkrótce rysować się pocznie a odbije się to na losach Gdańska. Klasa rządząca, jaką staje się coraz więcej stan szlachecki, traci poczucie „państwowości“ t. j. zapomina karygodnie o konieczności wprowadzania w życie zdania wyrytego na bramie grodu, strzegącego naszego dostępu do morza: „*Najmądrzej trzeba wykonać to co się czyni dla Rzeczypospolitej*“. Marne i ciasne sobkowstwo, baczenie tylko na najbliższą korzyść własną zasłania oczy; obywatele obojętnieją na szersze sprawy narodowe, wyrokując już nietylko o rozwoju ale o istnieniu Polski. I królowie czynią to samo. Władysław IV, z obcego nam Wazów szwedzkich rodu, oddaje Gdańsk zakonowi Teutońskiemu, następcy tak groźnego dla Polski, zakonu krzyżackiego. Snać jednak nasze rządy były wyrozumialsze i lepsze, gdyż Gdańszczanie zrzucają z siebie despotyczną władzę niemiecką i znów się Polsce oddają. Nienawiść niemiecka czuwa jednak; w jakiś czas wybuchają w Gdańsku bunty podsycane przez tych, coby miasto zagarnąć chcieli. Najgroźniej objawia się to za Stefana Batorego, którego mieszczanie za swego króla uznać nie chcą; rozsądniejsi jednak biorą górę, gród morski wraca znów do Polski i dzielić będzie już aż do czasów rozbiorów, jej złą i dobrą dolę. Gdy król Leszczyński ucieka do Francji przez stronników Sasów, wprowadzanych na tron polski, wygnany, chroni się on do Gdańska i jest wiernie przez jego mieszkańców strzeżony przed wrogami nań czyhającymi. W czasie pierwszego rozbioru miasto nie chce złączyć się z niemieckimi Prusakami, którzy po wytępieniu plemienia słowiańskiego tę nazwę od niego przejęli ale pragnie być w dalszym ciągu „wolnem miastem“ jak niegdyś przy boku królów polskich. Po ostatniem dopiero rozbiorze Polski ulega i łączy z Prusami swoje losy. Przez półtora wieku blisko ludność miasta, niemczonego coraz więcej, mogła i musiała łączności swojej z Polską zapomnieć; rozpanoszył się tam żywioł germański i dziś za posrednictwem burmistrza miasta Sahma, niegdyś towarzysza naszego smutnej pamięci czasowego wielkorządcy Beselera, stara się wszelkiemi sposobami Polsce dostęp do morza utrudnić a nawet całkowicie ją tego pozbawić.

Historja się więc powtarza, siedzi tam bowiem także Anglik, niby to wysłannik chcącej godzić wszystkie przeciwieństwa świata Ligi Narodów, który mu w tem dopomaga. Ale do odzyskania wybrzeża morskiego i portu strzegącego ujścia naszej Wisły posiadamy pomoc niezwalczoną. Pomocą tą jest lud, który gęsto obsiadł brzegi Bałtyku. W Gdańsku trudni się on żeglarstwem i połowem ryb, ubogi i skromnie zarabiający na życie, niczem się wydaje wobec bogatych kupców gdańskich. Ale, gdy głębiej w kraj nadmorski sięgnąć, tam siedzi on mocno na większych lub mniejszych gospodarstwach a przechował i utrzymał mowę polską.

Od ludu to jako od pnia odrośnie polskość na Pomorzu i na nowo się zazieleni. Lud tam już sobie dostępu do morza wydrzeć nie pozwoli. Stanąć jednak musi za nim cały naród. Z ja-

kąś radością śledziłam ofiary, które sejmiki składały na flotę naszą.

Co szlachta wraz z królami straciła, to Rzeczpospolita ludowa odzyskać potrafi!

(C. d. n.) *J. W. Kosmowska.*

Z Kół i Związków.

Z Koła w Równem na Cegielni.

17 marca b. r. w dniu obchodu imenin Naczelnika Państwa zostało powołane do życia nasze Koło, nazwane z tego powodu Kołem imienia J. Piłsudskiego.

Zawiązało się ono dzięki staraniom p. J. Dynakowskiej, miejscowej nauczycielki. Zebranie organizacyjne zagaił kol. A Hermaszewski, prezes Okr. Zw. Mł. Wiejskiej, który wyjaśnił cele i zadania organizacii Związku Młodzieży, poczem odczytał Regulamin. Propozycję założenia Koła zaakceptowano i odrazu zapisało się do 60 członków. Potem wybrano Zarząd i uchwalono składki po 50 marek miesięcznie. Zarząd ten jednakże niezdolny był pokierować życiem Koła i swego mandatu przewodniczący zrzekł się niedługo. Dopiero na trzeciem zebraniu powołano na przewodniczącego Bronisława Gomułkę, który też energicznie zajął się sprawami Koła, zaczynając od zreorganizowania Zarządu, do czego zebranie ogólne przychyliło się.

Zebrania ogólne postanowiono urządzać co sobotę. Poczem zakupiliśmy bibljoteczkę do użytku członków Koła zaś z inicjatywy kol. Władysława Sekuły zakupiliśmy piłkę nożną i powierzyliśmy kol. L. Puchalskiemu utworzenie drużyny footballowej.

Następnie po utworzeniu sekcji chóru, gimnastycznej i teatralnej, zaczęliśmy urządzać przedstawienia amatorskie. Pierwszą sztukę reżyserowaną przez kol. W. Gallusa, instruktora Zw. Teatrów Ludowych, p. t.: „Swaty“ odegraliśmy w Równem w sali zamku Lubomirskich, gdzie też spotkało nas ogólne uznanie. Potem graliśmy w Kostopolu, za otrzymany zaś czysty zysk kupiliśmy szafę na bibljoteczkę.

Jak widać z tego praca naszego Koła postępuje w szybkiem tempie pomimo przeszkód i trudności, jakie napotykamy od władz administracyjnych, wojskowych a po części i od miejscowego społeczeństwa, które nie zna celów i zadań naszej organizacji, a zatem w zaślepieniu swem zwalcza poniekąd dopiero zapoczątkowaną pracę w sposób ohydny, bo przez wytwarzanie i rozpowszechnianie bezsensownych plotek, jak np. nazywanie naszych zebrań zebraniami „Sztundzistów“ jakie nie omieszkano, jak i inne zresztą, zanieść do miejscowego proboszcza. Podłość i ciemnota ludzka znalazły doskonały swój wyraz w walce z tem porywem młodzieży do wywalczenia lepszego i świątłego jutra, nie wiedząc, iż celem naszym jest miłość Boga, ojczyzny i bliźniego.

Lecz my, przeciw którym zwrócone są te szykany, nie zrażajmy się temi przeciwnościami a jeszcze mocniej stajmy przy swych ideałach i dążeniach.

Wł. Sekuła, sekretarz.
Br. Gomułko, przewodn.

Z Koła Młodzieży w Rypałkach.

Zebranie organizacyjne Koła odbyło się 23 lipca b. r. Zagaił je główny organizator, p. Bońkowski, wyłuszczając cele organizacji. Wkrótce na zebranie przybył p. Szczepaniec Jan, prof. z Rypina, który przedstawił potrzebę i korzyści z organizacji i zachęcił młodzież do zbiorowej pracy, wszczepiając jednocześnie zaufanie do wybranych kierowników.

Potem odczytano Regulamin Koła, poddano dyskusji i jednogłośnie przyjęto. Zarząd wybrano przez głosowanie tajne, a na wydatki połączone z pracą w Kole uchwalono 100 mk. wpisowego i 20 mk; składki miesięcznie.

Wreszcie w końcu uchwalono odbyć ogólne zebranie dnia 6 sierpnia, na którem miał być wygłoszony odczyt z przeźroczami świetlnemi. Na umówione zebranie odczytowe w dniu 6 sierpnia stawili się wszyscy członkowie w liczbie 26 osób, a oprócz tego jeszcze i niecżłonkowie. Zagaił zebranie przewodniczący Koła kol. Bońkow-

ski odczytaniem przygotowanego przez siebie porządku dziennego. Odczytano protokuł z poprzedniego, organizacyjnego zebrania, który też podpisali wszyscy członkowie. Poczem przewodniczący powiedział parę słów o zachowaniu się na zebraniach. Dalej uchwalono w razie potrzeby wynajmować furmanki na wspólny koszt, bo nie można bardzo liczyć na pomoc gospodarzy pod tym względem.

Zebrania ogólne postanowiono odbywać raz na miesiąc, a oprócz tego będą urządzane zebrania dowolne o charakterze oświatowo-rozrywkowym.

W końcu po krótkiej przerwie pan Szczepaniec miał swój odczyt p. t.: „Wojna Grottgera“. Latarni projekcyjnej pożyczyła nam Rada Szkolna Rypińska. Odczyt zakończył się o godz. 10 wiecz.

I. Truszkowski, sekretarz.
W. Bońkowski, przewodn.

Z Opoczyńskiego.

Z radością spieszę się podzielić z czytelnikami wiadomościami z naszych stron. Wszyscy chyba znają z opowiadań słynne opoczyńskie kraje, co to „korzec siejesz, kopę zbierasz, kopa korzec daje“. Tak bardzo źle jeszcze nie jest, a że przysłowie to da się słyszeć wszędzie—nic dziwnego, gdyż rolnicy tutejsi nie mają żadnej organizacji rolniczej.

Młodzież wiejska również do dziś drzemała, to też praca społeczna kulturalno-oświatowa w powiecie naszym szła jak z kamienia.

W tym roku dopiero ludzie zaczęli żywiej myśleć o oświacie i od roku szkolnego ma być uruchomione w Opocznie 8-mio klasowe gimnazjum koedukacyjne, a w przyszłości mają być wybudowane dwie szkoły rolnicze.

20 sierpnia tego roku został zwołany do Opoczna zjazd uczącej się młodzieży w celu zorganizowania się w silny Związek, któryby również przyczynił się do rozwoju oświaty i piękna na wsiach naszych. Na zjazd ten młodzież z różnych stron powiatu zjechała się dość licznie, a także przybyli goście: delegacja uczącej się młodzieży z drugich pow., przedstawiciel Sejmiku i wielu innych instytucji. Wygłoszone zostały 2-a referaty: kol. Stańczykowskiej p. t.: „Praca uczącej się młodzieży“ i kol. Wróblewskiej: „Organizacje Młodzieży Wiejskiej“, w którym zaznaczyła, że młodzież ucząca się może i winna zbliżyć się do młodzieży wiejskiej celem wzajemnego poznania się i współdziałania. Nowowybrany Zarząd podzielił pracę na sekcje, które napewno będą sprężyście działały. Najwięcej nas cieszy to, że sekcja kulturalno-oświatowa wzięła sobie za zadanie organizowanie Kół Młodzieży Wiejskiej.

Z tego widzimy, że młodzież ucząca się rozumie jak wielkie znaczenie wychowawcze ma podobna współpraca dla jednej i drugiej strony. Młodzież światlejsza rwie się do pracy, bo wie, że tylko w ten sposób osiągnie istotny cel swego pobytu w szkole, gdy stanie się silną gromadą, mającą dążność do nabycia jak największej wartości społecznej.

Nowopowstałemu Związkowi: Szczęść Boże w pracy!

Uczestniczka Zjazdu L. W.

Z Trzebieszowa.

Dzień 6-ty sierpnia jest drogim dla każdego prawego Polaka, który kocha ojczyznę, który pragnie, by w Polsce dobrze się działo, a jako taki powinien być należycie upamiętniony szczególniej przez młodzież, bo oto w dniu tym nasz wódz Józef Piłsudski, obecny Naczelnik Państwa, rozpoczął walkę o niepodległość Polski.

Tymczasem w Trzebieszowie nie świętowano tego dnia jak należy, a była sposobność ku temu z racji odpustu dorocznego. Smutne to jest, lecz godne napiętnowania. Oto istnieje tutaj Koło Młodzieży od r. 1919. Dawniej prowadziło się bardzo dobrze, przykładnie, lecz dziś istnieje tylko oficjalnie.

Zamiast się uszlachetniać—następuje zwyrodnienie, panuje do najwyższego stopnia pijaństwo, nieprzystojne zachowywanie się na zabawach, brzydkie wyrażanie się itd.

Oto młodzież trzebieszowska sprofanowała się. Na rynku przed kościołem koło tajnych szynków z alkoholem doszło do bijatyki, a i na zabawie również. Jakkolwiek nie byli to ludzie, należący do Koła Młodzieży, jednakże Koło Młodzieży powinno starać się, by wszystka młodzież i poza Kołem uszlachetniała się. Lecz tak nie jest. Praca w Kole nie istnieje. Młodzież zadawalnia się tylko tańcami bez końca. I czy tam się bawią przyzwoicie? Czy widać tam jakiś postęp? Nie. Mężczyźni tańczą na zabawach w czapkach z papierosem w zębach. Co za delikatność! A dziewczyny, coraz więcej tracą na wartości, idą do tańca w objęcia mężczyzn z czapką na głowie, papierosem w zębach, a nieraz z buchającą wódką z ust. Gdyby koleżanki przestały dotrzymywać towarzystwa takim osobnikom, napewno ci zmieniliby swe postępowanie a członkinie swoją roztropną dumą zdołałyby naprawić zło, które się szerzy u nas w zastraszający sposób.

Młodzieży! Podnieś się duchowo! Dąż do szlachetności, trzeźwości, piękna, a w Polsce lepiej dziać się będzie.

Przejezdny.

Z Polski i Świata.

JESIENNA SESJA SEJMU rozpoczęła się 19. września. Będą to ostatnie posiedzenia pierwszego Sejmu odrodzonej Polski. Obok drobnych spraw pozostaje do załatwienia sprawa autonomji dla wschodniej Małopolski. Zarazem minister skarbu, p. Jastrzębski, przedstawi projekty polityki skarbowej, zmierzające do częściowego uzdrowienia naszych stosunków walutowych.

PODRÓŻ NACZELNIKA PAŃSTWA DO RUMUNJI rozpoczęła się 11 września. Wraz z Naczelnikiem pojechał minister spraw zagranicznych, p. Narutowicz. Podróż owa nie jest więc prywatną przejażdżką Naczelnika Państwa, ale celem jej będzie bliższe nawiązanie stosunków między Polską a Rumunją. Wiadomem wszystkim, że ze względu na wspólne sąsiadowanie z Rosją zaborczą wiele nas łączy z Rumunją. Dlatego też Nacz. Pań. i nasz minister spraw zagranicznych omówią jak wprowadzić zgodne sąsieckie współdziałanie między Polską a Rumunją.

ROZRUCHY W KATOWICACH. Z radością wracali Górnoślązacy na łono Macierzy polskiej, lecz życie nawei w chwilach szczęścia wyrządza tak często przykre niespodzianki. Wszelkie początki trudne. To też i początek rządów polskich na Górnym Sląsku połączony jest z wielkiemi kłopotami gospodarczemi i finansowemi. Niemcy przechodzą poważny kryzys walutowy. Marka ich spadła gwałtownie i wartość jej nie wiele już różni się od naszej marki. Z powodu tej zniżki marki niemieckiej — a trzeba wiedzieć, że na Górnym Sląsku posiada ona główny obieg — zabrakło pieniędzy na wypłaty dla robotników. Wtedy różni szpicle niemieccy, a przedewszystkiem agitatorzy komunistyczni zaczęli podburzać robotników przeciw władzom polskim. Policja nie zdołała w zarodku opanować tego wrzenia i wzburzony tłum rzucił się na rabowanie sklepów. Obecnie porządek już przywrócony, a dla uniknięcia dalszych trudności Rząd polski wysłał na Sląsk parę miljardów marek polskich, które będą tam miały obieg w handlu. Zarazem wysłał Rząd większe zapasy zboża, aby zapewnić odpowiednie zaprowiantowanie dla ludności robotniczej.

CAŁKOWITA KLĘSKA GREKÓW. Wojska greckie zostały już całkowicie wyparte z Azji Mniejszej, to jest z tego terenu, na którym przez dwa lata rozgrywały się zapasy wojenne między armją grecką, a wojskami Mustafy Kemala Paszy, naczelnego wodza tureckiego. Wiadomem czytelnikom, że stara Turcja prowadziła wojnę przy boku Niemiec i Austrji i wraz z nimi poniosła klęskę.

Na skutek tego przestała istnieć jako wielkie mocarstwo europejskie. Z tych wielkich obszarów, jakie Turcja zdołała jeszcze uratować w czasie ostatniej wojny bałkańskiej z Bułgarją i Serbją, po wojnie światowej utrzymała tylko drobne skrawki.

Ponadto układ, narzucony przez państwa zachodnie, poddawał Turcję kon-

troli międzynarodowej, mianowicie ustanawiał, że Francja i Włochy będą miały nadzór nad pomniejszoną tak znacznie Turcją.

Takiego porządku nie mógł przyjąć wojowniczy tak zdawna naród turecki. Pod wodzą Mustafy Kemala Paszy powstał rząd niezależnej Turcji, który przygotował nową akcję zbrojną przeciw narzuconemu porządkowi. Z drugiej strony Grecy, jakkolwiek uzyskali po państwie tureckim znaczne obszary, nie zadowolili się tą zdobyczą lecz wzbudzili w sobie apetyty na kraje azjatyckie. Przy pomocy dość licznej floty przerzucili ze swej ojczyzny wojska na brzegi Azji Mniejszej i rozpoczęli wojnę przeciw wojskom tureckim, która to wojna trwała z małemi przerwami około dwóch lat. Państwa zachodnie wobec niej miały zdania różne. Anglicy popierali Greków, a Francuzi natomiast Turków. Dzisiaj, gdy wojska greckie zupełnie rozgromione, Anglicy i Francuzi będą zmuszeni uzgodnić swe zdania, a warunki, jakie przedtem narzucono pokonanej Turcji, zelżyć znacznie, przez co Turcja odzyska dawną niezależność całkowitą, choćby władzę swą miała roztaczać na znacznie mniejszym obszarze, niż przed wojną.

Różne wiadomości.

CHCESZ BYĆ MŁODYM, CZYTAJ PILNIE GAZETY. Żyje w Londynie pewien adwokat nazwiskiem Henry Poland, który liczy 94 lata, a mimo to czuje się rzeźkim i zdrowym. Powiada on, że najważniejszą przyczyną długiego jego życia i zdrowia było pilne czytywanie gazet.

Oprócz tego lubi on bardzo urządzać sobie długie spacery po stolicy Anglji i rozkoszować się jej pięknością.

Przez czytanie gazet—twierdzi on—podtrzymuje się młodość z powodu doznawanych wrażeń. Choćby dla tego samego warto czytać gazety!

SWOISTA PRENUMERATA. W mieście Permie wychodzi dziennik bolszewicki p. n.: „Czerwony dzwon". Administracja tego pisma wyznaczyła niedawno jako opłatę pisma 2 funty zboża miesięcznie.

LUDNOŚĆ CZECHOSŁOWACJI. Sąsiednie państwo, Czechosłowacja, posiada na podstawie ostatniego spisu ludności Czechosłowaków 8759186, Niemców 3122390, Węgrów 745935, Polaków 75656, Rosjan 489364, Żydów 180332 i 23235 osób innych narodowości.

DROGI URZĘDNIK. We Wrocławiu w Niemczech żyje pewien urzędnik, który swego czasu został poważnie poturbowany. W czasie operacji wyjęto mu żebra naturalne, a wprawiono sztuczne ze złota i platyny. Czaszkę zreperowano mu zapomocą srebra.

Ma on więc w sobie ładny majątek, o który tak się boi, że znajduje się pod ciągłą opieką policji, by czasem bandyci nie złakomili się na jego żebra.

Zawiadomienia.

SZKOŁA ROLNICZA W DOBRYSZYCACH, poczta Radomsk, ziemi Piotrkowskiej, skrzynka pocztowa 35, kształci rolnictwa synów drobnych rolników z uwzględnieniem ogrodnictwa i pszczelnictwa. Oprócz fachowego wykształcenia uczniowie otrzynują wykształcenie ogólne. Nauka trwa 11 miesięcy od 15 stycznia do 15 grudnia każdego roku.

Uczniowie obowiązani są mieszkać w internacie. Opłata za całkowite utrzymanie wynosi: 1000 mk. gotówką miesięcznie i w naturze rocznie: 2 korce żyta, 1 korzec jęczmienia, pół korca pszenicy, 18 kg. słoniny lub masła i 5 korcy ziemniaków. W 1923 roku liczba uczniów ograniczona do 30.

Warunki przyjęcia: ukończonych 17 lat (metryka), świadectwo ze szkoły ludowej lub też umiejętność czytania pisania i rachowania, i świadectwo zdrowia od lekarza szkolnego. Uczniom przysługują ulgi wojskowe.

KURS DRAMATYCZNY DLA KIEROWNIKÓW TEATRÓW WŁOŚC. urządza Związek Teatrów i Chórów Włośc. we Lwowie od dnia 9 do 28 października b. r.

Podania o przyjęcie, potwierdzone przez odnośne Towarzystwo oświatowe, że petent pracuje jako kierownik

teatru lud. podawać należy do biura Z. T. i Ch. wł. we Lwowie, ul. Mickiewicza 26, najpóźniej dnia 26 września b. r. Nauczycielstwo szkół powszechnych wnosi nadto prośbę o urlop do Inspektorjatu Szkolnego. Związek przygotowuje dla pewnej części kursistów pomieszczenie bez pościeli i ulgi aprowizacyjne.

W ZIMOWEJ SZKOLE ROLNICZEJ W NAŁĘCZOWIE wykłady zaczną się, jak zwykle, 3 listopada i potrwają 5 miesięcy. Kandydaci do szkoły winni: a) mieć przygotowanie choć z 4 oddz. szkoły początkowej, b) najmniej 17 lat wieku, c) dostarczyć od osoby wiarogodnej (proboszcza, wójta, prezesa inst. społecznej i t. p.) świadectwo uczciwości. Nauka bezpłatna. Za utrzymanie, opał i kucharkę płaci się miesięcznie korzec żyta (można gotówką). Kuchnia pod zarządem uczniów. Pościel trzeba mieć własną (łóżka są na miejscu). St. kol. Wąwolnica pomiędzy Dęblinem a Lublinem. Od stacji 3 kilometry.

CENA OGŁOSZEŃ: W tekście cała str. 34.000 mk. Ostatnia cała str. 22.000. Części stronic aż do 1|8 str. proporcjonalnie mniej z doliczeniem pewnej nadwyżki. Przy powtarzających się ogłoszeniach rabat.

Redaktor i Wydawca: **JAN DEC.** Nakładem: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Drukarnia Stołeczna Ryszard Belke i S-ka, Warszawa, Wolska 16. tel. 88-67.